Nr 125. Kraków, Sobota, 4 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Polityka chłopska — polityka narodowa.

O tym aktualnym w danej chwili w Stronnictwie ludowym temacie pomieszcza w najświeższym numerze „Przyjaciela Ludu“ p. Stanisław Chmura zasadniczy artykuł, z którego główne ustępy, przytaczamy:

„Hasło pana Stapińskiego: „chłopi łączcie się w jedną armję dla obrony swoich interesów“ bardzo się nie podoba różnym ludziom, nawet niby to przyjaciołom chłopskim. Powiadają oni, że to polityka klasowa, rozbijająca naród, a że my się powinni łączyć wszyscy, a nie dzielić na stany.

Takie gadanie tych niby przyjaciół chłopskich jest czystą obłudą. Nie razi tych panów, gdy lekarze łączą się w jedno towarzystwo dla obrony interesów swego stanu, a obronę tę prowadzą pod hasłem „byle lekarzom dobrze było“. Gdy adwokaci, urzędnicy, nauczyciele itd. łączą się w stowarzyszenia zawodowe i wszystko robią, aby sobie zapewnić jak najlepsze płace i stosunki, to to też tych panów nie razi. Przeciwnie, chwalą to w gazetach. Ale gdy Stapiński woła: „chłopi złączcie się wszyscy dla obrony swoich interesów“ to wówczas robi się krzyk i narzekanie. Siłą się mózgownice i pióra skrzypią, aby jak najwięcej jadu i żółci, kłamstw i krętactw wysypać na p. Stapińskiego.

Znamy się na tem. Wiemy, co sądzić o takich „przyjaciołach chłopskich“. Chciel by się chłopem bawić i robić na nim doświadczenia rozmaite. Lubią bardzo, aby się mogli pochwalić, że byli na wsi na zgromadzeniu. Ho, ho, co to za pracownik, co za patrjota, on chłopów uczy, z chłopa mi gada. No, a gdyby tak za taką pracę można dostać i mandacik poselski, to jeszcze l-piej.

Nie, mości panowie, tak nie idzie, taka robota to na nic. Kto prawdziwie chłopom dobrze życzy, ten stoi i musi stać na całkiem innem stanowisku. Musi razem ze Stapińskim uznać, że chłopi koniecznie muszą się wszyscy połączyć, jeżeli chcą swój byt zabezpieczyć przed wyzyskiem i przed niezliczonemi przykrościami, jakie chłop na każdym kroku dzisiaj jeszcze ponosi. Każdy uczciwy człowiek musi przyznać, że tak samo jak wszystkie inne stany robią, muszą i chłopi robić. Wolno się wszystkim innym stanom łączyć dla obrony swoich interesów, to musi być to samo i chłopom wolno. Wszystkie stany dbają w pierwszym rzędzie o swój interes, to i chłopi dbać muszą, bo inaczej to ich wszyscy przysiędą i będą trzymać jak sługi albo niewolniki wieczne“.

„A więc chłopi łączcie się i brońcie się sami, bo inni mają też swoją obronę na względzie.

Kto mówi, że to jest złe, że to szkodzi narodowi i że rozbija naród, ten albo udaje głupca, albo jest rzeczywiście głupcem i nie wie, co plecie.

Solidarność narodowa obowiązuje tam, gdzie chodzi o sprawę narodową. Przeciwko Niemcom, Czechom, Rusinom, Węgrom, sjonistom itd., gdy godzą na nasz naród i chcą nam jako Polakom krzywdę wyrządzić, jesteśmy wszyscy obowiązani razem stanąć i bronić się solidarnie. Tak samo wszyscy musimy zawsze pamiętać, żeśmy Polacy i musimy zdążać do odzyskania niezawisłego bytu państwowego. To jest nasz interes wspólny narodowy.

Ale tego interes narodowy nie wymaga, aby chłop-Polak dał się potulnie wyzyskiwać czy to obszarnikowi-Polakowi, czy adwokatowi-Polakowi, czy urzędnikowi-Polakowi. Kto inaczej twierdzi, ten nadużywa imienia narodowego dla tumanienia chłopów, a dla swojej korzyści.

Jeżeli zaś który stan ma prawo już w imię przyszłości narodu żądać od innych stanów ustępstwa, względnie pierwszeństwa i szczególniejszych względów, to mają to prawo z pewnością chłopi polscy. Boć to przecie każdy uznać musi, że nie od liczby adwokatów, czy doktorów polskich, ani nie od ilości c. k. urzędników i t. p. przyszłość Polski zależy, tylko od utrzymania i po-

---

ARTUR POPIEL. 3

Groza.

Dopiero ja go trochę na ludzi wyprowadził... ale jeszcze źle wygląda, bo i ja sam niewiele umię.

Następnie pochyliwszy się, gorącym szeptem kończył:

— U nas też jest tu parę ludzi... możnaby coś zrobić. Ochoty nie brak... każdy czuje, że mu źle, że ciężko... że tak żyć niemożna dalej... ale my stoimy jak w lesie i nie wiemy, gdzie droga... Ja widzę... pan musi być z naszych... Niech się pan nie obrazi... ja to nie dla siebie... Możeby pan kiedy, tak wieczorem skoczył do nas, do starego Josla... każdy drogę pokaże. Panby nas nauczył i... zrobilibyśmy organizację! — wyrzucił z tryumfem niemal.

Rylski porwany był nie tyle słowami, ile wyrazem tej prośby — nie dla siebie — i nie namyślając się powiedział:

— Dobrze — ale sza, milczeć, bo przed czasem można wszystko zepsuć... Ot, stryj wraca z pola... pora i mnie... dobranoc towarzysze.

Przy kolacji był wesoły i przekomarzał się nawet ze stryjenką, której był ulubieńcem. Przyniesiono z poczty gazety i stryj rozparłszy się wygodnie, zagłębił się w lekturze. Czytał spokojnie jakiś czas, wreszcie nie mogąc wytrzymać, wybuchnął:

— A to łajdaki, jabym to wszystko powywieszał!.. Niedość, że mordują ludzi i plamią się krwią, ale jeszcze im się konfiskat zachciało... ła dna teorja... panie dzieju, co moje to i twoje... I gdzie przedtem słychać było o bandytach i napadach panie dzieju, jak teraz, kiedy człowiek oka zmróżyć nie może spokojnie... Ot, panie dzieju, cała rewolucja, — zakończył — patrząc z ukosa na Rylskiego.

Ten zwykle milczał w takich razach, teraz jednak pobladł nieco i zwróciwszy się w stronę pana Jacentego, powoli, cicho, lecz dobitnie powiedział:

— Widział stryj nieraz ogród w pogodny dzień?.. prawda?.. Otóż kwiaty kwitną na gazonach, pył leży na drodze, a liście wiszą na drzewach... słowem, wszystko jest w porządku. Ale przychodzi burza... porwane wichrem wiruje wszystko w powietrzu... pomieszane z pyłem... Rozumiał mię stryj teraz?..

Wstał z krzesła i nie patrząc na oniemiałego tem zuchwalstwem pana Jacentego, wyszedł z pokoju. Poszedł do siebie, na górę i zamknąwszy drzwi, stanął w otwartem oknie... wsparł się o futrynę i długo patrzył na majestat cichej, gwiaździstej nocy i na drobne, w dali rozsypane światełka miasteczka.

II.

Rylski rozpoczął teraz niby nowe życie. Codziennie prawie bywał w miasteczku, przepędzając czas na rozmowach z robotnikami, w chacie Josla lub w pobliskim lasku. Słuchał gorących i naiwnych w swej formie wynurzeń i wybuchów młodych zapaleńców, ich skarg na niedolę i marzeń o poprawie losu.

Robili nań wrażenie ludzi, brodzących w ciemnościach, co omackiem szukając drogi, uderzają i zawadzają o przeszkody. Wyszedłszy raz ze stanu leniwej apatji, unosił się nieraz sam, gdy przemawiał, zwłaszcza, że widział utkwione w sobie wielkie, niezgruntowane, jak noc południa, czarne źrenice Jetty.

Zastanawiała go w tej prostej dziewczynie, dziwna powaga, godność i słodycz obejścia. Nizkim, stłumionym głosem wygłaszała nieraz zdania, zdumiewające go bystrością i intuicyjnem poznaniem spraw zawiłych. Opanowany czarem jej wiotkiej postaci, obiecywał sobie wiele po jej poznaniu, ale ile razy zostali sami, onieśmielała go zawsze przenikliwem spojrzeniem płomiennych oczu.

Wracając, często klął swoją nieśmiałość i czekał na nową sposobność... Skąd się to wzięło w takiej prostej żydówce, ...Rachel czy Berenice?... myślał ze złośliwym uśmiechem, ale przyznać musiał, że ubóstwo swoje umiała nosić z dumą, jako rzecz przypadkową tylko i narzuconą.

Pewnego razu wielka radość panowała w małem gronie... udało im się dostać hektograf...

— Będą proklamacje — powtarzali sobie rozpromienieni.

---

większenia ile możności ziemi polskiej w polskich rękach. Żydzi mają dużo doktorów, kupców, miljonerów i t. p., a jednak nie mają przyszłości narodowej i nie są narodem, bo utracili ziemię ojczystą i rozpószyli się po świecie pomiędzy inne narody.

Kto ziemię polską utrzymuje w polskiem posiadaniu, ten najpewniej służy Polsce i ten zasługuje na największą opiekę, pomoc i szacunek narodu polskiego. A któż to robi, jak nie chłop, więc chłopu się to należy. Obszarnicy w wielkiej liczbie porzucają łany ojczyste i przenoszą się na wygodniejsze życie do miasta. Gdyby nie kupili tej ziemi chłopi, toby ją byli posiedli obcy. W miastach zaś też z wielką boleścią widzimy, jak szybko parcela za parcelą przechodzi w ręce obcych spekulantów, a mieszczaństwo polskie albo urzędniczeje, albo schodzi na biedę. To też wcale nie przesadził p. Stapiński, gdy napisał, że dzisiaj już prawie tyle Polski, co na wsi. Wysoko cenimy gorącą miłość Ojczyzny, jaką widzimy i słyszymy u mieszczan polskich, ale bardziejbyśmy ich jeszcze kochali, gdyby mniej mówili o Polsce, a więcej dla niej pracowali przez utrzymanie ziemi polskiej w polskiem posiadaniu.

Prawda, sami chłopi narodu nie tworzą i utrzymać go w historji narodów nie potrafią sami. Potrzebne są inne stany. Potrzeba nam ludzi nauki, sztuki, urzędników i t. d., ale musi być utrzymana konieczna równowaga i sprawiedliwość społeczna. Kto mówi, że pragnie Polski wolnej, a popełnia niesprawiedliwość wobec braci polskich, wobec chłopów polskich, ten czynami swymi zadaje kłam słowom swoim.

Sprawiedliwość jest fundamentem zgody i jedności. Więc kto pracuje dla wywalczenia sprawiedliwości społecznej, ten funduje jedność narodową i siłę.

Chłopi nie zdobędą sprawiedliwości dla siebie dopóki się nie złączą i nie wytworzą siły i wpływu im należnego. A dopóki chłopi nie zdobędą sprawiedliwości, dopóty nie będzie harmonji społecznej w narodzie, bo ciągle różnych mądralów będzie chętka zbierać do wyzyskiwania chłopów i ciągle będzie o to walka.

Dlatego polityka chłopska jest polityką narodową".

Ludowcom w Borysławiu pod rozwagę.

Zgromadzenie ludowe 29 maja b. r. w Borysławiu oświadczyło się jednomyślnie za ośmiogodzinną szychtą. A do tego oświadczenia dołączono uchwałę, że gdyby parlament 8 godzinnego czasu pracy nie postanowił, to nastąpi strajk jeneralny. Wobec postawy mowców socjalistycznych, a między tymi posłów Moraczewskiego i Wityka, nikt się nie odezwał ani ze słowem rozwagi. Zwyciężyła wola socjalistycznie myślących metalowców, którzy już od dłuższego czasu szukają w Galicji sposobności do strajku. Próbowali ze strajkiem w Sanoku, ale przez wydalenie kandydatów strajkowych z fabryki zniweczono usiłowania. Obecnie przemysł naftowy ma być polem doświadczalnem dla idei socjalistycznej organizacji.

Stronnictwo socjalistyczne pragnie strajku w kopalniach nafty. Dotychczasowe próby zaszczepienia socjalizmu robotnikom naftowym nie miały powodzenia. Po zupełnie nieudałym strajku w r. 1904 stracili zupełnie grunt pod nogami w przemyśle naftowym. Zdaje mi się, że obecnie przy sposobności uchwalenia ustawy państwowej dla przyjścia z pomocą kopalnictwu naftowemu nadeszła chwila stosowna do zastąpienia fatalnej pamięci o strajku z r. 1904 — strajkiem udałym. Hasłem do strajku jest i teraz, jak wtedy ośmiogodzinny czas pracy.

Strajk z r. 1904 jak było do przewidzenia, pociągnął mnóstwo ofiar i strat za sobą, spowodował silne a nieznośne zaostrzenie się stosunków, mnóstwo robotników wyrzucił ze stanowisk zajmowanych, a korzyści nie przyniósł żadnej zgoła, choćby najmniejszej. Trzeba się tedy dobrze zastanowić, czy teraźniejsze okoliczności są korzystne dla udania się strajku. Bo na to podejmować strajk, aby znowu narobić zniszczenia robotnikom i właścicielom kopalni, a znowu nic nie osiągnąć, to byłoby według mego zapatrywania zbrodniczą lekkomyślnością. Przynajmniej ludowcom stanowczo bym odradzał takiej próby, choćby nas to miało narazić na ostrą walkę z socjalistami.

Proszę tedy Ludowców w Borysławiu, aby się zechcieli zgromadzić zaraz w sobotę 4 b. m. i obliczyć dokładnie, czy możliwe jest całkiem na pewne zwycięstwo strajkowe, t. j. czy da się napewne przeprowadzić ośmiogodzinny czas pracy z zatrzymaniem dotychczasowej płacy.

A drugie pytanie, z pierwszem ściśle się łączące, czy ośmiogodzinny czas pracy, ale ze zniżoną płacą, jest pożądany dla ludowców.

Ze swej strony służę następującemi zupełnie prawdziwemi wiadomościami:

Taka ustawa, któraby zaprowadzała ośmiogodzinny czas pracy z urzędu, nie da się w tym tym parlamencie przeprowadzić. Okazało się to stanowczo w komisji gospodarczej. Z pewnością tak samo wypadnie głosowanie w pełnej Izbie poselskiej. A więc tą drogą przymusu ustawowego osiągnąć się nie da.

Pozostaje tedy z pierwszego pytania tylko to, czy w drodze walki strejkowej da się zmusić kopalnie do zgody na ośmiogodzinną szychtę. Uważam sobie za obowiązek sumienia podać do wiadomości, iż „Izba pracodawców" na moje zapytanie dała stanowczą i ostateczną odpowiedź, że gdyby nawet i kilka miesięcy miał strejk potrwać, to na ośmiogodzinny dzień pracy z dotychczasową płacą za 12-godzinną szychtę, pod żadnym warunkiem się nie zgodzą. Więc tu się urywa moja rachuba, tu już tylko robotnicy sami muszą obliczyć dokładnie i powiedzieć, czy potrafią zmusić pracodawców do ustępstwa i czy to ustępstwo rachunkowo jest możliwe. Jeżeli taka pewność zwycięstwa strajkowego jest całkiem, ale to całkiem i na wszelki wypadek, zapewniona, — to w takim razie nie mógłbym strajku odradzać. Ale pod tym względem ani na gołosłownych zapewnieniach niczyich, ani na nieuchwytnych obietnicach, nie można polegać, tylko sami robotnicy ludowcy powinni to gruntownie rozważyć i wszystko obliczyć.

A teraz drugie pytanie, które trzeba rozważyć: czy odpowiadałaby robotnikom-ludowcom ośmiogodzinna szychta, ale z płacą zniżoną o 30 prc. Bo na taką zmianę przynajmniej niektórzy pracodawcy byliby, jak widzę, gotowi się zgodzić. Mnie się jednak wydaje, że na taką „krótką pracę, ale i z krótką płacą" ludowcy nie pójdą. To się może podobać tylko takim robotnikom, którzy dbają tylko o to, aby życie zbyć, ale oszczędzać ani dorabiać się nie myślą. Ale robotnikom-ludowcom, którzy na to pracują choćby ciężko, aby jak najwięcej zarobić i zaoszczędzić, a potem czem rychlej wrócić na ojczysty zagon, taka „krótka praca z krótką płacą" wiem, że nie odpowiada.

„Izba pracodawców" twierdzi i udowadnia, że właściciele kopalń, z wyjątkiem kilku szczęśliwych wybrańców losu, znajdują się jeszcze ciągle w bardzo trudnem położeniu pieniężnem i nie potrafiliby unieść takiego podrożenia ruchu kopalni, jakieby sprowadziła ośmiogodzinna szychta z płacą 12-godzinnej, więc o połowę droższą. Musiałby tedy ruch kopalni zastanowić. Zostaliby na placu tylko najsilniejsi pieniężnie, którzyby mogli się potem urządzić z cenami ropy, jakby się im podobało. Zmniejszenie ruchu kopalnianego sprowadziłoby nie tylko odprawienie pewnej liczby robotników, ale zmniejszyłoby chłopom — właścicielom gruntów naftowych w zachodniej Galicji nadzieję, że i u nich kopalnie otworzą. A to jest interes chłopów na całem Podkarpaciu, żeby nowe kopalnie powstawały jaknajliczniej.

Może to być obojętne socjalistom, ale nam ludowcom nie wolno tego z oka spuszczać, że prze-

Z krytyki literackiej.

Jadwigi z Łobzowa dziełka ludowe.

Na półkach księgarskich pojawiają się u nas co roku dzieła z dziedziny historji, literatury, ekonomji i t. d., dzieła geniuszów narodowych i książki bezużyteczne różnych „nastrojowców" obojga płci.

Mnogość tych dzieł czyta stosunkowo ludzi nie mnogo. Rozchwytuje je t. zw. inteligencja, mająca i pieniądze i odpowiednie przygotowanie umysłowe do czytania ich.

Ale chłop, dziecko chłopskie wśród tej powodzi książek znajdzie dla siebie niewiele.

Podzielone są zdania, czy dla dziecka chłopskiego, dla chłopa o małej kulturze potrzebna jest specjalna literatura ludowa. Ale jeżeli przebiegniemy pamięcią dzieła ostatnich lat, musimy sobie powiedzieć, że za wyjątkiem kilku autorów cała dzisiejsza literatura jest dla chłopa nieprzystępna. „Nastrój" ją przepaja, myśl tonie gdzieś w głębi, a trudno, by chłop z tych gęstwin słów i słów wyławiał treść, morał, myśl. Nie ma na to czasu.

By pisać dla wszystkich, mało się dotąd pisarzów pokusiło. Dalecy są widać pragnieniem od pragnienia Miekiewicza, który wszak marzył o tem, by jego księgi zaszły pod strzechę. Trudno się i dziwić, że mnogość ludzi niewybrednych a czytania żądnych rzuca się chciwie na sensacyjne powieści w rodzaju Scherlok Holmesa, które wsączają zło w dusze ludzkie.

To też każdą rzecz o pewnej wartości w ubogiej naszej literaturze ludowej należy powitać z radością, choćby to były dziełka rozmiarami skromne, groszowe. Owszem, taniość bywa środkiem popularyzacji czytelnictwa.

Wśród dzieł tego rodzaju bardzo korzystnie wyróżniają się książeczki Jadwigi Strokowej pisującej pod pseudonimem „Jadwigi z Łobzowa" lub „Jana Świerka".

Gdyby Strokowa nie była między chaty rzuciła nic więcej prócz jednego obrazka istotnie przez łzy pisanego p. t. *„Biedna Matka"*, jużby jej nawsko dzieci polskie złotemi w swych duszach zapisały głoskami.

„Biedna Matka", to Polska umęczona, rozszarpana, której my się nigdy nie zaprzemy. Bo wszak „każdy kęs chleba, który do ust bierzemy, to z Polski daru, każda kropla wody z Polski zdroju, każde drzewo co nam cień rzuca, to Polski drzewo, każda chata, co nas tuli, to Polski skarb, każdy kościółek, w którym Boga chwalimy to polski przybytek i każdy człek, którego tu spotkamy to nasz brat..."

Tak mówi Marysia sierotka, która ukochawszy Polskę już się nie czuje sierotą.

„Choć wy pola nie moje pola, ale ja was kocham, bo to wszystkie polskie pola... Choć wy chaty nie moje chaty, ale wy mnie drogie, bo to polskie chaty... Choć ja sierotka nikogo nie mam, to ja przecie bogata, bo cała Polska moją matką, więc i wszyscy Polacy moi bracia i siostry".

Po przeczytaniu tej książeczki nabiera się wiary, że każde dziecko polskie nauczy się z tych niewielu kartek Polskę — miłować, jak się nauczyła ją miłować Marysia sierotka, którą *wszystkowid* wprowadza do zaczarowanego pałacu, gdzie białe królewny pokazują jej jakiś świata kawał cudny. Marysia patrzy, słucha i — rozumie...

Prześliczna bajka — prawda.

Górne podniosłe uczucia wzbudza autorka w innych dziełkach jak: *„Trzeci Maj"*, *„Ostatni"* (o chłopskim synu księdzu Brzózce, powstańcu z r. 1863), *„Przed latami"*, w którem to dziełku „dziadunio gawędziarz" opowiada historję Polski wierszem. Bardzo zręcznie opowiedziane są obrazki historyczne w książeczkach p. t. *„Przeczytam kilka gawęd z dawnych lat"*, *„Pod Kościołem"* i *„Dzwony"*.

Kilku pociągnięciami pióra ale jasno przedstawia autorka w obyczajach tych epizody z wojen polskich, walk o niepodległość, przedstawia bohaterstwo chłopów, broniących katolckości kościoła przed carem lub wiozących do Warszawy dzwony kościelne, które miały być przetopione na armaty w czasie powstania. Dzwony te rozdzwoniły się echem w sercach Polaków — każdy składał co mógł na rzecz powstania.

Teatr amatorski wzbogaciła Strokowa kilku utworami na tle historycznem. Scenicznie dobrze może wypaść obrazek p. t. *„Wiwat hetman Jan Sobieski"*, na czasie pojawił się na rocznicę grunwaldzką obrazek p. t. *„Rycerze Jadwigi"*. Rycerz powstały z grobu woła do walki.

„Kto Polskę kocha — niech wzniesie dłoń...
„Kto przeszłość czcić chce — rozjaśni skroń...
Za mną! do walki!..."

Troską przejęta o dolę chłopa przedstawia autorka w książeczkach p. t. *„Pójdę na jarmark"* i *„Wesele"* zgubne skutki niegospodarności chłopskiej. Książeczki te zbyt wyraźnie tendencyjne i dlatego nie trafią może tak łatwo do serc.

W książeczce *„Klucz do serca"* wzywa Strokowa matki, by sercem i wyrozumiałością dla wieku dziecięcego wychowywały swe dzieci.

Podania ludowe, przystrojone w piękną formę czytamy w książeczce *„Jeszcze bajki"*. Gdy się je czyta, leci się mimowoli wspomnieniem w lata

mysł naftowy w Galicji jest zagrożony bardzo poważnie przez światowy związek naftowy amerykański „Standart Oel Company“. Nie możemy lekkomyślnie dopomagać do zwycięstwa Amerykanów, jeżeli to grozi nie tylko kopalniom, ale i rafinerjom i całemu przemysłowi naftowemu.

Dalej twierdzi „Izba pracodawców“, że techniczne względy przemawiają przeciw 8-godzinnej szychcie. Najpierw, że już przy dwóch szychtach bardzo często zdarzają się nieporozumienia między luzującymi się wiertaczami, na czem cierpi kopalnia. Gdyby były trzy szychty i trzech wiertaczy, to te nieporozumienia i ich skutki byłyby częstsze, więc i zgubniejsze.

Ucierpiałyby kopalnie, ludność i wiertacze, bo mniej metrowego by zarobili.

Wiertacz zna i wyczuwa dokładnie wszelkie mankamenty w ruchu kopalni. Odchodząc, musi to wszystko opowiedzieć i objaśnić swemu następcy. Przy trzykrotnej zmianie wiertacza byłoby to informowanie sie wzajemne mniej dokładne, a stąd wypadki szkodliwe dla kopalni częstsze.

Te i wiele innych okoliczności podaje Izba pracodawców na poparcie swego stanowiska przeciw 8-godzinnej szychcie.

Na tem się nie znam, ale wydaje mi się słusznem i potrzebnem, aby co do tych spraw nastąpiła rozmowa między »Izbą pracodawców« a robotnikami, przed ostateczną uchwałą tak jednych, jak i drugich.

Jak w r. 1904, tak i dzisiaj i zawsze twierdzę i będę twierdził, że strejk jest ostatecznym środkiem walki społecznej i ekonomicznej w ostatecznej konieczności, gdy już wszelkie inne środki i próby pogodzenia stron zostały zupełnie wyczerpane. Zdaje mi się, że teraz nie tylko tych innych środków porozumienia nie wyczerpano, ale że ich nawet nie próbowano. Chwytanie się ostatecznego środka walki t. j. strejku wobec tego byłoby lekkomyślnością, zwłaszcza, że trzeba przyznać pracodawcom, iż nawet w czasie największego spadku cen ropy nie myśleli o zmiejszaniu płac robotniczych, choć stali nad przepaścią.

Więc proszę Ludowców borysławskich, aby to wszystko spokojnie, wszechstronnie i dokładnie rozważyli i powiedzieli, co dalej czynić. Ani pracodawców, ani socjalistów obawiać się nie potrzebujecie. Mamy prawo i obowiązek robić tak, jak nasza sprawa ludowa i nasz interes wymaga.

Wiedeń, 2 czerwca 1910.

Jan Stapiński.

Przed kongresem PSL.

W sprawie podziału naczelnych stanowisk w Stronnictwie ludowem pojawiła się na łamach „Przyjaciela Ludu“ szeroko umotywowana propozycja członka Rady naczelnej p. St. Szczepańskiego, by podział ten przeprowadził w sposób następujący:

1) Prezesem PSL. musi być Jan Stapiński, jako najlepiej wypróbowany przewódca i główny budowniczy Stronnictwa.

2) Prezesem Klubu sejmowego niechaj będzie poseł Jakób Bojko, najbardziej znany chłop w całej Polsce, chluba nasza, współpracownik p. Stapińskiego, od tylu lat wypróbowany.

3) Prezesem Klubu parlamentarnego niech sobie wybiorą posłowie ludowcy posła Andrzeja Średniawskiego, pilnego pracownika i nieustraszonego.

4 A na prezesa „Głównego Zarządu wyborczego PSL.“ wydaje mi się najsprężystszym i najobrotniejszym poseł Michał Olszewski.

Ci czterej naczelnicy tak dobrze się znają i wzajemnie rozumieją, że między nimi będzie zawsze zgoda i szczerość.

Wnioskodawca wyraża także przekonanie, że prezesa powinien wybierać cały Kongres, a nie Rada naczelna, bo Kongres powinien oznaczać przewódcę.

Wydział Rady Naczelnej PSL

i posłowie Stronnictwa zbiorą się w przededniu Kongresu w sobotę 11 bm. o godz. 3 popołudniu w Tarnowie w sali Rady powiatowej.

Osobnych zawiadomień się nie rozsyła.

Sejmik relacyjny posła Stefczyka.

Jasło, 1 czerwca 1910.

Działalność posła dra Franciszka Stefczyka zyskuje sobie coraz wdzięczniejsze uznanie wśród szerokich warstw ludu wiejskiego powiatu jasielskiego.

Tak zwolennicy i wyborcy tegoż posła jak i przeciwnicy — to jest ci, którzy opierali się jego wyborowi, jak wreszcie włościanie, należący do innych obozów politycznych, wyrażają się z wielkim szacunkiem i uznaniem o jego dodatniej pracy, obejmującej nietylko ludność polską kraju. Lud zaczyna pojmować, że taka praca musi z czasem przełamać waśń domową między dwoma bratnimi narodami.

Dowodem tego usposobienia ludu wiejskiego w okręgu jasielskim, był sejmik relacyjny posła Stefczyka, który się odbył w Jaśle w dniu 27 maja br. w sali rady powiatowej.

Ze względu na szczupłość miejsca wiec ten odbył się za zaproszeniami, które otrzymać mógł każdy wyborca bez względu na stronnictwo polityczne. To też wśród licznie zgromadzonych widzieliśmy i ludowców i stojałowczyków i demokratów narodowych.

Obszernego, bo sumiennie opracowanego, jasnego i przystępnego dla najszerszych warstw ludu sprawozdania poselskiego, które trwało prawie 3 godziny, wysłuchali obecni z wielką uwagą, a rzęsiste oklaski rozbrzmiały po sali, gdy p. poseł zakończył swoje sprawozdanie.

Wspomniawszy o ogólnej sytuacji w kraju, wyjaśnił p. poseł sprawę banku parcelacyjnego, mówił o pomocy rządowej, uzyskanej dla tegoż banku, o zabiegach demokratów narodowych, aby go doprowadzić do bankructwa i w ten sposób utrącić prezesa Stapińskiego.

Przedstawił i omówił gruntownie wszystkie sprawy sejmowe w ubiegłej sesji i zakończył omówieniem stanowiska ludowców wobec reformy wyborczej do Sejmu.

Najszerzej rozwodził się p. poseł nad kwestją zawodowej organizacji rolniczej, wskazując konieczność takiej organizacji.

W tej kwestji przemówił także obecny na wiecu poseł ziemi tarnowskiej Witos, zachęcając do zgody, łączności i organizacji wśród ludu.

Po odpowiedzi posła Stefczyka na interpelacje, uchwalono mu votum zaufania z prośbą, aby nadal tak gorliwie pracował dla ludu, jak dotąd.

Wiec sprawił jak najlepsze wrażenie na uczestnikach i dowiódł, że lud wiejski z okręgu jasielskiego śledzi bacznie działalność swoich posłów.

Doszły nas z wielu stron głosy, że prezes Stapiński wiedział, co robił, popierając kandydaturę dra Stefczyka na posła do Sejmu i już dzisiaj lud poczytuje to p. Stapińskiemu za wielką zasługę wobec powiatu jasielskiego.

Z parlamentu.

Budżet ministerstwa oświaty.

Wczoraj toczyła się w komisji budżetowej w dalszym ciągu dyskusja nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Schramek omawiał sprawę drugiego uniwersytetu czeskiego p. Wolff kwestję szkół mniejszości w Czechach. Po przemowie kilku jeszcze mowców przedstawił postulaty Koła polskiego na polu szkolnictwa w Galicji p. Głąbiński. Następne posiedzenie dziś; na porządku dziennym obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

---

dziecięce, kiedy to babunie brały nas na kolana i opowiadały nam bajki w rodzaju: „Za górami, za lasami żył... itd., lub... Idzie, idzie dziadziuś siwy«. Szczęśliwe to były chwile.

I może niejedną szczęśliwą chwilę zgotuje autorka dzieciom, gdy jej książki będą czytały, — może niejedną duszę sprostuje, niejedno serce prawem uczyni.

Z pośród książeczek w ostatnich czasach wydanych, zwrócić należy uwagę na dziełko: *„Polsce! Litwie! Cześć!“* Jest to zbiór wierszyków i przystępnie napisane opowiadanie o Krzyżakach w Polsce. Zdobne obrazkami okolicznościowemi — jak zresztą niektóre inne książeczki Strokowej — będzie miłą i serdeczną pamiątką tej rocznicy dla dzieci polskich.

Rg.

*

Leon Wiesenberg. »Ojciec«, sztuka w 4-ch aktach. Kraków, nakład Friedleina 1910.

Windram — bohater sztuki, to bogaty przemysłowiec, ożeniony z Teresą, kobietą pragnącą używania życia i posiadania dzieci. Ale on, oprócz majątku, niczego więcej dać jej nie może, wobec czego żona go porzuca.

Windram — jakkolwiek kocha bardzo żonę — pociesza się jednak zaraz kierowniczką fabryki, Eweliną Ginsberg i poślubia ją według przepisów rytualnych. Ewelina ma jednak kochanka Birnhama, z którym kocha się potajemnie, a owocem tej miłości jest syn Julek.

Windram nie chce przyznać się do ojcostwa, widząc w dziecku żywy portret kochanka żony i nie chce uznać swojego ożenku z Eweliną za ważny. Obawiając się jednak skandalu, daje się wreszcie namówić adwokatowi i celem legalnego poślubienia Eweliny, tudzież adoptowania Julka, postanawia zgodzić się na proponowany mu pierwotnie rozwód z pierwszą żoną Teresą, która poślubiła tymczasem ubogiego nauczyciela Helsingera i doczekała się z nim upragnionej pociechy — w postaci dwojga dzieci. Powstaje teraz gmatwanina sytuacyj. Teresa na rozwód z Windramem zgodzić się obecnie nie chce, gdyż jest w biedzie i pragnie dochodzić ustawowo o alimenty dla siebie, jako legalnej żony i dla swych rytualnych dzieci — jakkolwiek ojcem ich jest Helsinger. Obie strony skarżą się więc wzajemnie.

Windram skarży Teresę o ucieczkę z domu i cudzołóstwo, starając się tym sposobem uzyskać separację, Teresa zaś skarży Windrama o alimenty dla siebie i dzieci. Rozprawa sądowa. Sędzia znajduje się w kłopocie z wydaniem wyroku. Wedle ustawy Windram jest legalnym mężem Teresy, zatem odpowiada on za utrzymanie żony i jej dzieci; tymczasem wszyscy zgodnie zeznają, że faktycznym ojcem dzieci Teresy jest Helsinger. Podczas swoich zeznań Windram zapala się i wyjawia przed sądem, że i dziecko Eweliny nie jest dzieckiem jego — lecz jej kochanka Birnhama. Oburzony tem obecny na sali Birnham, (nie czekając nawet ogłoszenia wyroku, który powinien go obchodzić, gdyż czuł się winnym wobec nominalnego »ojca« Julka) strzela do Windrama i sam się strzałem życia pozbawia.

Windram umierając, przekazuje wobec sądu połowę swego majątku Teresie i jej dzieciom, drugą połowę Julkowi — synowi Eweliny, jeżeli chłopiec będzie nosił jego nazwisko.

Pan Wiesenberg — autor niedawno wydanej sztuki »Dwa światy« — trafny obserwator życia, dał w swoim »ojcu« obraz ciekawie skomplikowanych wypadków, jakie mogą się zdarzać w domach izraelickich, z powodu wielkiej łatwości zawierania i zrywania węzłów małżeńskich. W sztuce swej obrazuje autor bezcelową walkę mężczyzny starego, pozbawionego energji życiowej, z żywiołową potęgą Ewy — pragnącą miłości, użycia i potomstwa. Nie brak także w sztuce i dwuznaczników, które wprowadził autor celem wyjaśnienia pewnych momentów za kulisami. Z treścią sztuki warto się zaznajomić, gdyż nie każdy ma sposobność poznać trwałość i wartość ślubów małżeńskich u izraelitów, tudzież z tego powodu rozmaite wyniknąć mogące skandale i nieporozumienia familijne.

Pi-ro.

*

Stanisław Jastrzębowski. »Precz mięsożerstwem«! Wyd. 2. 1910. Kraków.

Książka zawiera masę cytat różnorodnych i ogromnie chaotyczną polemikę, tchnącą fanatyzmem. Każdemu przypięta łatka i przeciwnikom i swoim. Z tego powodu trudno ją czytać. Ale, ponieważ zawiera dużo śmiałych, interesujących i pobudzających do zastanowienia myśli, radzimy więc ją przeczytać. Autor jest jednym z tych szaleńców, którzy wyrywają się ze skóry, aby w jakibądź, najdzikszy choćby, sposób powiedzieć światu to, co uważają za dobre, zbawcze, nowe, aby ogłosić tę »dobrą nowinę«, którą już sami posiedli. Tą nowiną jest w danym razie — jarstwo. Książka ta zawiera dużo słusznych wycieczek przeciw klerykalizmowi, ponieważ autor jest zwolennikiem wyższej religijności »jarskiej«.

A. W.

Kwestja językowa.

Wczoraj przedpoł. odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej czeskiego związku w Izbie posłów, o którem wydano następujący komunikat:

Komisje parlamentarne czeskiego związku obradowały wczoraj pod przewodnictwem pos. Udrzala w sprawie inicjatywy wyszłej ze strony klubu czeskich agrarjuszy rozwiązania kwestji językowej wszystkich królestw i krajów w drodze ustawy ramowej.

W dłuższej dyskusji oświadczyli wszyscy mowcy z wyjątkiem radykałów, gotowość wejścia w rokowania zarówno co do strony formalnej jak i merytorycznej propozycji wciągnięcia czeskich socjalnych demokratów do dalszych obrad jest zapewnionem. Dalej postanowiono, aby zapowiedziane na dzisiaj posiedzenie Unji słowiańskiej odłożyć na później ze względu na konieczne rokowania.

Również soc. dem. związek w Izbie posłów, jak donosi wydany komunikat, odbył wczoraj posiedzenie, na którem zajmowano się przedłożonemi w Izbie ustawami. Postanowiono wnieść w Izbie wniosek w sprawie uregulowania narodowych stosunków i żądać przydzielenia go do komisji narodowościowej. Postanowiono wnieść ten wniosek w najbliższym czasie.

Przewodniczący czeskiego soc. dem. klubu oświadczył, że ze względu na tę uchwałę zostaje załatwionem zaproszenie klubu czeskich agrarjuszy, zwrócone do niego, o wzięcie udziału w obradach czeskich mieszczańskich posłów, w sprawie przedłożenia ustawy ramowej o uregulowaniu kwestji narodowościowej.

Z Komisji drożyźnianej.

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji drożyźnianej przyjęto szereg rezolucji, między innemi zaś rezolucję w sprawie utworzenia urzędów opieki nad mieszkaniami w przedmiocie wniesienia ustawy o prawie wywłaszczania gruntów pod budowę małych mieszkań i rezolucję w sprawie zbadania kwestji opodatkowania placów budowlanych. W końcu przyjęto wniosek o zniżenie taryfy na mleko.

Socjaliści wobec przedłożeń podatkowych.

Stosownie do zaproszenia zjawili się wczoraj u prezydenta ministrów w zastępstwie prezesa soc. dem. związku, posłowie Adler, Seitz, Nemec i Diamand. Prezydent ministrów przedłożył życzenia rządu w przedmiocie szybkiego załatwienia przedłożeń podatkowych, szczególnie podatku od wódki. Soc. dem. posłowie oświadczyli, że jak to jest łatwo zrozumiałem, zwalczają podatek od wódki, jako podatek pośredni, jednakże o obstrukcji przeciw przedłożeniom podatkowym nie może być mowy, tylko przeciw gwałtownie szybkiemu przepędzeniu tej ustawy przez obrady i obejściu załatwienia odpowiadającego regulaminowi, stawiany będzie odpowiedni opór.

Polak posłem do sejmu bośniackiego.

Posłem do Sejmu bośniackiego z kurji katolickiej inteligencji wybrany został Polak, dr Wiktor Jankiewicz, adwokat w Dolnej Tuzli w Bośnji, rodem z Gorlic w Galicji. Dr. Jankiewicz ukończył gimnazjum w Jaśle, zaś studja uniwersyteckie odbywał częścią w Krakowie, częścią w Pradze, poczem uzyskał stopień doktora praw na uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studjów, poświęcił się chwilowo adwokaturze w Galicji, poczem wstąpił na praktykę sądową w Bośnji, gdzie wkrótce znowu przerzucił się do adwokatury, której się już w zupełności poświęcił. Obecnie jest adwokatem w Dolnej Tuzli, gdzie zaskarbił sobie takie zaufanie, iż pomimo swego obcokrajowego pochodzenia, uzyskał jeden z czterech mandatów sejmowych w kurji katolickiej inteligencji. Liczy obecnie czterdzieści kilka lat życia. Dr. Jankiewicz jest synem mieszczanina gorlickiego, p. Józefa Jankiewicza.

Siedlisko gruźlicy.

Ludzie nauki, głowy sobie łamią, życie trawią nad wynalezieniem środka przeciw gruźlicy — inni piszą odezwy do mieszkańców, ostrzeżenia ze skutkiem platonicznym. Jedni i drudzy dotykają tej strasznej prawdy z daleka, bo żyjąc w innych warunkach, muszę pomijać najważniejsze tj. bezpośrednie przyczyny zła! Kto szczerze myśli o zagojeniu ran, ten bada i usuwa przyczyny. Rzecz to nie łatwa do wykonania, bodaj przy najlepszych chęciach jednostek. Musi to przetwarzać siła — ogół — ogół najbardziej interesowany. Pierwszą przeszkodą ku temu jest ciemnota, pochodząca z nędzy materjalnej, z braku kultury mas ludu całego, który się wyzyskuje, a nie oświeca.

Miarka przebrana — zaczyna straszyć cyframi. Cyfry oficjalne, nie gruntowne, a zatrważające. Kraków — nasz polski Kraków 83 prc. na 10000 w porównaniu z Antwerpią, gdzie 13 prc. umiera na gruźlicę — to okropne!

Drożyzna produktów, stałe z tego powodu przymieranie, wycieńczanie organizmu, podatnego przez to na różne zarazki. Lichwa mieszkaniowa, prowadząca do ścieśniania się na małej przestrzeni w ciasnych, brudnych mieszkaniach. Niech ci, co te odezwy redagują, zajrzą do takiego domu, jak np. tak zwany »port Artur«, własność pana Ozjasza Berglassa przy ulicy Szlak róg Krowoderskiej l. 7, spodziewam się, że nie jeden on, lecz że więcej w Krakowie jest podobnych siedlisk, gniazd wszelkich chorób.

Dość tu wejść na podwórze, gdzie oczom przedstawi się cały obraz ubóstwa naszego stołecznego miasta. Jak wyglądają skrzynki do śmieci, stojące na podwórzu, kiedy obok nich leży tygodniami cała kupa śmierci z gruzu i popiołu, gnojąca się pod operowaniem słońca letniego. A ponieważ w ustępie nigdy się nie świeci żadne światło, więc mieszkańcy nie wchodzą tam, lecz korzystają z tej kupy śmieci, czyniąc je więcej podatnemi do gnojenia. Później ci wszyscy wdychają w siebie to powietrze. Dodać trzeba, że dom ten nie jest skanalizowany, ustępy nie zamknięte, nie dezynfekowane nigdy, że mieszkańców w nim jest około lub przeszło 500 osób, że stróż jest jeden — więc jaki to musi być porządek.

A piętra jak tam wyglądają:

Na schodach wszystkie szyby pobite, a te, co zostały nie podobne do szklannych. Korytarze ciemne, śmierdzące, zlewy ogólnie zaniedbane, więc obok na kilka kroków dojść nie można z powodu stale stojącej kałuży brudnej wody. Mieszkania pojedyncze ciasne (jest ich 150) nie obielone często, piece z cegieł stale dymiące, robactwa rozmaitego moc wszędzie.

Atmosfera tu ciężka pod każdym względem. Popatrzcie na dziatwę z tego domu: obdarta, brudna i zepsuta, wychowuje się w rynsztoku, właściwie wcale się nie wychowuje. Rodzice często nie wiedzą, co jedzą ich dzieci, gdzie się znajdują. W jednym, ciasnym pokoiku często mieści się po parę rodzin, więc jak wobec tego wyglądają te wszystkie piękne rzeczy, jak środki przeciwgruźliczne w Krakowie? Z braku domów dla biednych w Krakowie częściowo renta gruntowa w miastach (wogóle) w rękach prywatnych pojedynczych wyzyskiwaczy staje się przyczyną, rozsadnikiem gruźlicy i to nieuleczalnej i stale się zwiększającej — gdyż ci wszyscy biedacy płacą za parę metrów miejsca po 22 koron miesięcznie i to jeszcze muszą ubiegać się o te ciupki smrodliwe, bo podzieć się nie ma gdzie biedactwo. Któż poradzi na to? Czy uczony piszący książki, w których podawane rady, pozostaną bez zastosowania na półkach księgarskich zakurzone? *J. W.*

Zupełny brak wody.

Cała krakowska prasa wystąpiła zgodnie we wczorajszych wydaniach przeciw Zarządowi wodociągów miejskich za zupełny brak wody, jaki od kilku dni daje się miastu odczuwać tudzież za to nieorjentowanie się i nieprzewidywanie na przyszłość. Bo tylko Zarząd wodociągów obwinić należy o ten przykry stan, jaki obecnie mamy.

Wydano wprawdzie zarządzenia do mieszkańców Krakowa, do właścicieli kamienic a nadto zorganizowano „doraźną pomoc“ w dostarczaniu wody do dzielnic najbardziej „spragnionych“ ale wszystkie te środki nie wytrzymują krytyki. Bo takie naprzykład rozwożenie w beczkach po mieście wody, po którą ciągną procesje służących, po to nieraz, by jej nie dostać a co więcej z walki wyjść poturbowaną ze stłuczonym dzbankiem nie zasługuje chyba na nazwę poważnej akcji, raczej może stanowić tematy do doskonałych dowcipów dla pism humorystycznych. Nie mniej śmiesznem jest odezwa do ludności krakowskiej, aby kurki stale były zamknięte a wody nie marnowano. Tym czasem na całym Kleparzu od pięciu dni nikt kropli wody nie usączył; zapowiedź dalej, iż będzie można czerpać wodę między 6 a 9 godz. rano nie spełniła się i prawdopodobnie się nie spełni, bo wodociągi nie funkcjonują zupełnie.

Ale wracając do rozwożenia wozami wody po mieście, zawiadamiają nas w ostatniej chwili, iż dziś rano ukazały się na Kleparzu dwa beczkowozy.

Kiedy jednak koło Izby handlowej zaczęto czerpać wodę, okazało się, że ona jest tak brudną i śmierdzącą, iż nie nadaje się zupełnie do jakiegokolwiek użycia.

Wobec tego, iż na taki specjał brakło amatorów, woźnica — zupełnie słusznie zresztą — wypuścił wodę do najbliższego otworu kanałowego.

A przecież należało przedtem również o tem pomyśleć, aby wnętrza beczek wyczyścić, zwłaszcza, że prawdopodobnie wożono w nich wodę z Rudawy do polewania ulic, albo też przez pomyłkę rozwożono wodę z Rudawy i udzielano jej do picia.

Drugi woźnica jechał ulicą św. Filipa; podobno miał lepszą wodę; ponieważ jednak nikomu o tem nie dawał znać, dlatego mieszkańcy Kleparza nauczeni doświadczeniem przy pierwszej beczce, nie kwapili się do podobnego napoju.

To też wóz potoczył się dalej, a woźnica myślał z zadowoleniem, iż o braku wody na Kleparzu mówić nie można.

Tak to na każdym kroku daje się odczuwać nieudolność Zarządu, który dopiero po skonstatowaniu braku wody zarządza środki zaradcze, budzące tylko złośliwy uśmiech na ustach.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

„Ułani księcia Józefa“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami i tańcami.

Wczorajszy wieczór należał do najudatniejszych nowości, jakie z tej gałęzi widowisk scena ludowa wystawiła. Przedewszystkiem chwytała za serce ta swojsk ść tematu, jaka z każdego szczegółu biła: mundury ułańskie i polskie śpiewki obozowe, gęsto i zgrabnie przeplatające akcję.

Treścią wodewilu są w pierwszym akcie nudy poruczników ułańskich, załogujących w jakimś zapadłym kącie — w następnych zaś dowcipnie skreślone dzieje życia towarzyskiego Kalisza, gdy pułk ułański doń przeniesiono. Młodych żołnierzy wszyscy sobie wyrywają, wiążą się w mig ze sobą serca ludzkie i do ołtarza już niedaleko. Mała intryga, niewielkie przeszkody i powszechny po tem wszystkiem tryumf miłości.

Wodewil ten wystawiono nadzwyczaj starannie. Prócz zewnętrznej trony kostjumowej podnieść należy widoczną w każdym szczególe zespołu scenicznego rękę reżyserską — sceny zbiorowe wypadały bardzo dobrze, wszystko na scenie żyło, ruszało się, grało. Cały personal artystyczny, który brał udział w przedstawieniu, zasługuje z małymi wyjątkami na pełne uznanie.

A wyjątki te — to brak elegancji u niektórych „poruczników“, zbyt piskliwa scena dwu służących (pp. Górska-Orliczówna) i niemożliwie trzepocząca się p. Sobolówna (dlaczego tej roli nie dano jedynie do tego nadającej się p. Zielińskiej?).

wlw.

Z miasta.

Wiec rodziców. Tow. kolonji wakacyjnych, Tow. nauczycieli szkół wyższych, Tow. ks. Piotra Skargi i Tow. opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich zwołują dnia 4 bm., tj. w sobotę o godzinie 6 wieczorem do sali Rady miejskiej wiec rodziców i wychowawców z następującym porządkiem dziennym: 1) zaniedbanie w wychowaniu młodzieży, 2) zwalczanie demoralizacji wśród młodzieży.

Konik zwierzyniecki tradycyjnym zwyczajem wyprawiał wczoraj wieczorem harce na Rynku. „Lajkonik“ w oryginalnym stroju w otoczeniu swojej świty z tureckimi proporcami i „sztandarem“ wyruszył o godzinie pół do 6 ze Zwierzyńca i przy skocznych dźwiękach własnej orkiestry posuwał się ulicą Bracką ku Rynkowi, gdzie dotarł o godzinie pół do 8 wieczorem. Tu zgromadziły się tysiączne rzesze publiczności, wśród której przeważała gawiedź uliczna i synowie Marsa ze swemi bogdankami. Ścisk panował nie do opisania. Toteż korzysteli z niego różnego autoramentu rzezimieszkowie, którzy kradli na wszystkie strony. Setki osób postradało swoje pularesy i portmonetki z pieniądzmi i obecnie lamentują nad tem i przeklinają całego „lajkonika“, którego „turnieje“ złodziejom bardzo były na rękę. Policji, licznie skonsygnowanej, z komisarzami na czele udało się kilkunastu takich amatorów cudzej własności przyłapać na gorącym uczynku. Lajkonik dotarł do Hawełki, skąd późnym wieczorem cofnął się w „ordynku“ na Zwierzyniec.

W sprawie zamykania wodociągów. Magistrat zawiadamia właścicieli realności, że wszystkie kurki, doprowadzające wodę do wodociągów domowych, winne być zamknięte przez cały dzień i całą noc, z wyjątkiem czasu od godz. 6 do 9 rano, w którym będzie się odbywał normalny pobór wody. W innych godzinach dnia lub nocy można pobierać wodę tylko z wodociągów publicznych.

Z teatru miejskiego. W sobotniem przedstawieniu „Chorego z urojenia“ oprócz p. Zelwerowicza, który gra rolę tytułową, wystąpią pp.: Słubicka, Arkawinówna, Nowakowska, Solska, Mielnicki, Stanisławski, Jednowski, Jarszewski, Miarczyński i Brandt. W komedji Fredry „Jestem zabójcą!“ grają pp.: Jarszewska, Zarzycka, Siemaszko, Stępowski, Józef Węgrzyn i Szymborski. W niedzielę teatr miejski daje tylko jedno przedstawienie wieczorem o godzinie pół do 8 „Wieczór trzech króli“ Szekspira z p. Zelwerowiczem w roli sir Tobjasza Czkawki.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Przewidziany był już z góry sukces, jakiego doznali „Ułani księcia Józefa“. Przepełniona sala Teatru ludowego w Parku rozbrzmiewała ciągle salwami śmiechu i gromkimi oklaskami. Piękny wygląd dwunastu ułanów i strojnych w kontusiki Kaliszanek, żywa akcja i śliczne śpiewy uzupełniały tło całej sztuki. Z powodu tak wielkiego powodzenia, jakiego doznali „Ułani“ dyrekcja postanowiła grać ich także i w przyszły tydzień od poniedziałku do czwartku. Jutro więc znowu „Ułani księcia Józefa“.

W sprawie nalepiania marek na listy i adresy przesyłkowe Dyrekcja poczt przypomina rozporządzenie ministerstwa handlu, które w streszczeniu tak opiewa: Znaczki pocztowe czyli marki mają być przylepione na listach zwykłych, poleconych i pieniężnych w górnym prawym rogu strony adresowej listu. W razie użycia do listu pieniężnego kilku znaczków, ma być między przylepionymi znaczkami pozostawione wolne miejsce przynajmniej na 1 cm. Na adresach przesyłkowych i przekazach mają być przylepione znaczki pocztowe w miejscu, wskazanem przez uwagę, wydrukowaną na każdym blankiecie. Kupujący znaczki pocztowe i nadający przekazy mają podać urzędnikowi tylko taką kwotę, za jaką żądają znaczków, względnie na jaką opiewa przekaz, gdyż urzędy pocztowe nie są obowiązane mieniać pieniądzy celem wydania nadwyżki, szczególnie w czasie, kiedy więcej osób czeka przy okienku na obsługę, bo przez to cierpiałaby szybka odprawa interesentów. Urzędnicy mają obowiązek ułatwiać publiczności załatwianie tych spraw, a nawet analfabetów, lub osoby niewładające ręką, mające krótki wzrok itd. wyręczać w nalepianiu marek.

Zarząd Związku Ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli przypomina swym członkom, że sprzedaż wędlin i masła deserowego odbywa się w każdą sobotę i każdy poniedziałek w sklepie Związku przy placu św. Ducha od godziny 3 po południu do godziny 8 wieczorem.

Półkolonje dla dzieci. Tak samo, jak w roku przeszłym, sekcja Pań Towarzystwa walki z gruźlicą zorganizowała półkolonje dla dzieci w parku dra Jordana. Dzieci przebywają w parku od 8 rano do 5 po południu pod umiejętną opieką. Matki, które pragną swe dzieci oddać do kolonji, mogą się co dnia zgłaszać do fizyka miejskiego dra Janiszewskiego (Garncarska 2) o godzinie 3 po południu lub do dra M. Wojczyńskiego (Stachowskiego 10) o tej samej porze. Tylko dzieci zbadane mogą być przyjęte, ponieważ kolonja ma na celu działanie zapobiegawcze, więc dzieci chore z gruźlicą otwartą przyjmowane nie będą. Wiek dzieci od lat 4 do 7.

Wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w dniach: 19 (niedziela), 23 (czwartek) i 26 czerwca (niedziela), zaś wyścigi Gal. Klubu Jazdy Panów w dniach: 21 (wtorek) i 25 czerwca (sobota. Progsam pierwszych obejmuje dziennie po 7 biegów, z których aż 8 będzie z ciężkiemi przeszkodami. W wyścigach Gal. Klubu Jazdy Panów są przeważnie biegi z przeszkodami, w których koni nie dżokeje, lecz panowie dosiadać będą. Biegi, oprócz dość wysokich nagród pieniężnych, uposażone będą w cenne nagrody honorowe. Podczas tegorocznego 5-dniowego sezonu wyścigowego będą oprócz totalizatora także czynni dwaj Bookmacherzy.

Zgromadzenie stróżów. W niedzielę dnia 5 bm. odbędzie się w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37 o godzinie 3 po południu Publiczne Zgromadzenie stróżów z porządkiem dziennym: Kto jest stróż i obowiązki jego. Posada stróża i wynagrodzenie za czynność. Komu podlega stróż i co mu się należy. Kto wyzyskuje stróżów i co powinni czynić. Władza gminna i c. k. policyjna wobec stróżów. Z powodu ograniczenia liczby osób wstępu do Domu Robotniczego przez władze Magistratu i Policję Zgromadzenie odbędzie się za zaproszeniami, po które stróże i stróżki raczą się zgłosić do biura stróżów przy ul. Zwierzynieckiej l. 7.

Z Instytutu muzycznego. Na popisie dorocznym uczniów Instytutu, który się odbędzie w sali Starego Teatru dnia 6 bm. oprócz utworów kameralnych i koncertów z towarz. orkiestry 13 p. p. odegrane zostaną warjacje fertepjanowe polskiego kompozytora Fr. Brzezińskiego. Warjacje te w Krakowie dotąd nigdy niewykonywane zdobyły sobie za granicą niezwykłe powodzenie.

Międzynarodowa wystawa hygieniczna odbędzie się w Dreźnie w roku 1911. Na wystawie reprezentowanym także silnie będzie dział naukowy.

Informacji udzielaj Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Rozprawy ofertowe. Dyrekcja koleji północnej w Wiedniu rozpisuje dostawę urządzeń warsztatowych. Termin dla ofert do dnia 15 bm.

Intendantura I Korpusu w Krakowie rozpisuje dostawy zboża, słomy, siana, drzewa i węgli. Informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Znęcanie się nad końmi. Piszą nam z miasta: Ulica Rakowicka jest codziennie widownią strasznego znęcania się nad końmi, jakiego dopuszczają się woźnice, wiozący piasek i kamienie do wznoszącej się tamże budowli. Niemiłosierni woźnice tak strasznie katują upadające pod ciężarem naładowanych wozów zwierzęta, że przechodząca publiczność nie szczędzi wyrazów oburzenia na te bystjalstwa. Należałoby więc, aby patrolujący tam policjanci zwrócili baczną uwagę na tych gnębicieli i pociągnęli ich do surowej odpowiedzialności.

Również Tow. opieki nad zwierzętami powinno tą sprawą się zająć i poczynić starania, aby na przyszłość zapobiedz podobnym wybrykom.

Zasądzenie dyrektora banku. W sprawie tej otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest by w filji Banku austro-węg. obchodzono się z kimkolwiek gburowato — dalej nieprawdą jest, by kupcy krakowscy skarżyli się na dyr. Faliszewskiego za sekowanie ich rzekomo z tego powodu, jakoby na skutek zarządzenia dyr. Faliszewskiego weksle nie zapłacone przed godziną 10 w drugim dniu bywały protestowane a czasami nawet wcześniej. Natomiast prawdą jest, że Rada generalna Banku austro-węg. uchwałą swą z 21 grudnia 1904 r. poleciła wszystkim filjom w całem państwie, by weksle, które przy prezentacji nie zostaną pokryte, były w dniu płatności najdalej do godz. 10 rano następnego dnia oddane do protestu i że postanowienie do Rady generalnej zostało ogłoszone i stale jest przybite na miejscu widocznem tak jak we wszystkich lokalach filji tak i w lokalach filji krakowskiej. W myśl tego też krakowska Filja postępuje w sposób najdalej dozwolony w tem rozporządzeniu i oddaje weksle do protestu dopiero po 10-tej godzinie rano podczas gdy prawie wszystkie inne galicyjskie filje Banku austro-węg. już w dniu płatności wieczorem weksle notarjuszowi oddają. Nieprawdą jest, że dyr. Faliszewski w dniu 21 stycznia br. polecił woźnemu wyprowadzenie z sali bankowej nieprzyzwoicie zachowującego się p. Markusa Dattnera, jak również nieprawdą jest, by na skutek skargi p. Dattnera o obrazę czci sędzia wydał wyrok po przeprowadzeniu dowodu ze świadków. Natomiast prawdą jest, że Sąd apelacyjny na skutek odwołania p. Faliszewskiego decyzję swą z 21 maja br. B. 741-10 zniósł wyrok I. instancji wskutek nieprawidłowo i niedokładnie przeprowadzonej rozprawy i polecił wyraźnie przeprowadzenie rozprawy przed innym Sędzią.

Wskutek tego polecenia Sądu apelacyjnego odbyła się ponowna rozprawa dnia 21 maja br., przy której czterech świadków a mianowicie dwóch urzędników i dwóch woźnych Banku zeznało jednomyślnie wbrew odosobnionym zeznaniom p. Dattnera, że wyprowadzenie z Banku p. Dattnera zachowującego się hałaśliwie i nieprzzywoicie nastąpiło zupełnie bez wiedzy dyr. Faliszewskiego i że odnośne polecenie woźnemu wydał jeden z urzędników Banku a dyr. Faliszewski ani tego nie widział ani nie był przy tem obecnym — na tej też podstawie wydał Sędzia wyrok uwalniający dyr. Faliszewskiego od oskarżenia p. Dattnera o obrazę czci a zasądzający p. Dattnera na ponoszenie kosztów a przeciw temu wyrokowi p. Dattner odwołania nie wniósł i wyrok ten stał się prawomocnym.

Złodzieje kolejowi. Jakób Bergmann z Tarnowa, liczący 28 lat, uwijał się po kolejach i wypróżniał pasażerom kieszenie. Wczoraj skradł na stacji pewnemu kupcowi portmonetkę, zawierającą 3 ruble i bilet kolejowy do Lwowa. Został jednak podczas tej manipulacji dostrzeżony przez „władzę“ i aresztowany.

Wczoraj również aresztowano drugiego złodzieja, grasującego po kolejach, 12-letniego Jana Marca z Gdowa. Ten w towarzystwie jakiejś starszej kobioty skradł wracającej z Ameryki Albinie Pakli torebkę, w której się znajdował złoty zegarek z łańcuszkiem, złoty krzyżyk i kilka koron gotówki, poczem owa kobieta gdzieś się ulotniła. Kiedy ajent policyjny dostrzegł Marca i chciał go aresztować, ten rzucił się do ucieczki, umykając ku Rynkowi; za nim podążyła „władza“. W kościółku św. Wojciecha złodziej porzucił skradzioną torebkę i chciał dalej umknąć, został jednak aresztowany i odstawiony „pod telegraf“.

Mały naciągacz. Tomuś Szydłowski, liczący dopiero 15 wiosnę, przyszedł wczoraj do sklepu z wędlinami Bialika, przynosząc kartkę z podpisem p. Krzemienia, właściciela sklepu przy ulicy Krupnicznj i żądał znacznej ilości wędlin, nibyto dla p. Krzemienia. Wydano mu wędliny, ale wysłano wraz z nim chłopca ze sklepu. Kiedy Szydłowski był już na ul. Krupniczej koło sklepu Krzemienia, począł uciekać z wędlinami. Towarzyszący mu chłopiec narobił wtedy wrzasku, na który zbiegli się ludzie i małego naciągacza przytrzymali i oddali w ręce policji.

Doliniarz. Aresztowano wczoraj podczas obchodu konika zwierzynieckiego znanego „doliniarza“ Ozjasza Finkelhausa. który bardzo sumiennie badał zawartość kieszeni kilku osób.

Aresztowanie włamywaczy. Na Kazimierzu aresztowano dzisiejszej nocy Abrahama Fleischlera i Izaaka Faslera, przy których znaleziono narzędzia do włamywania.

Aresztowano także na ulicy Miodowej 38-letniego Józefa Grochala, znanego włamywacza, podczas gdy chciał się włamać do jednego sklepu. Miał do tego jakiegoś spólnika, który zdołał zbiedz w niewiadomym na razie kierunku.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 t. m. do 5 czerwca)

	miejski	ludowy
Piątek	Dzieje Orestesa	Ułani ks. Józefa
Sobota	Jestem zabójcą Chory z urojenia	„
Niedziela	Wiecz. trzech króli	„

PODGÓRZE.

Nieporządki miejskie. Mieszkańcy Podgórza żalą się na wielkie nieporządki, jakie w mieście panują a których winę ponosi magistrat. Wobec upałów, jakie obecnie panują, powinno się choć raz na dzień skrapiać ulice — tembardziej, że Podgórze nie cierpi na brak wody, jak się to obecnie dzieje w Krakowie. Tymczasem są tu takie ulice, które od czasu powstania nie widziały wody — chyba deszczową. Z tego powodu unoszą się na ulicach tumany kurzu, który zasypuje formalnie przechodniów. Na bocznych ulicach stoją kałuże cuchnącej wody — taksamo rynsztoki nie są wcale czyszczone a wskutek tego ulice te są tak śmierdzące, że przejść przez nie niepodobna. Jeszcze jedno. Policja powinna zwracać baczniejszą uwagę na wozy z cegłą, jadące bardzo prędko przez ulice, wskutek czego pył z cegieł wzbija się tumanami, zasypując oczy, nosy i usta przechodniom.

Mieszkańcy zwracają się więc do magistratu z zapytaniem, czy nie potrafiłby w jakiś sposób zaradzić tym nieporządkom.

Wzór sługi. Właściciel młyna w Mydlnikach Brommer wysyłał swoim odbiorcom do Podgórza mąkę, którą rozwoził jego sługa Michał Kozłowski z Bronowic Wielkich. Wpadł on na pomysł, aby przy tej sposobności obłowić się i zyskać coś na tym interesie. Zabierał tedy większą ilość worków i ubocznie je sprzedawał. Wczoraj jednak odkryto jego złodziejskie manipulacje i aresztowano go, kiedy sprzedawał na własną rękę worek mąki za 20 kor. Spólnikiem jego był Andrzej Górny z Mydlnik, za którym policja wdrożyła śledztwo.

Włamania. W ostatnich czasach dokonali niewyśledzeni na razie sprawcy kilka włamań do spiżarek i pokradli głównie artykuły spożywcze. W domu przy ul. Głowackiego l. 5 rozbili dwie spiżarki, przy tej samej ulicy l. 6, zakradli się do spiżarni p. Stanisławy Śliwowej i zabrali cały zapas masła i cielęciny, dbając widocznie o to, aby się z powodu wielkich upałów nie zepsuły. Podejrzani o to są Jan Szaraj i bracia Kubasiaki, znani złodziaje i włamywacze, za którymi śledzi policja.

Złośliwi murarze. Wczoraj w południe przechodził 12-letni Kamil Wolszek przez ul. Dąbrowskiego, niosąc dzbanek mleka. Kiedy przechodził obok budującego się domu p. Grządziela, odebrali mu murarze mleko i częścią je wypili, częścią wylali a następnie jeden z nich Pasek oddał płaczącemu chłopcu próżny dzbanek. Sprawą tą zajęła się policja.

Zmarli: Walenty Aleksander K a w e c k i, maszynista kolejowy, przeżywszy 35 lat. Pogrzeb dnia 4 czerwca br. o godzinie 5 po południu z ul. Lwowskiej l. 45.

Kronika prowincjonalna.

Konkurs muzyczny im. Chopina. Komitet obchodu ku czci setnej rocznicy urodzin Chopina we Lwowie, rozpisuje konkurs na następujące utwory: 1) Dzieło fortepjanowe (na 2 ręce) większych rozmiarów i poważnej treści jak sonata, fantazja lub tym podobne. Utwory z orkiestrą nie są wykluczone. Dwie nagrody: pierwsza 600 kor, druga 300 kor. 2) Kompozycja fortepjanowa (na 2 ręce) w formie dowolnej. Nagród trzy: 150, 100 i 50 kor. 3) Pieśń jednegłosowa z towarzyszeniem fortepjanu, do dowolnego tekstu polskiego. Nagród sześć po 100 kor.

Termin nadsyłania utworów: dzień 1 października br. Adres: Sekretarjat Komitetu Chopinowskiego we Lwowie, Kopernika 42a. Nadsyłać wolno tylko utwory dotąd nie drukowane, ani publicznie nie wykonywane. Nazwisko kompozytora wraz z adresem ma być ukryte w zamkniętej kopercie, opatrzonej godłem wypisanem również na kompozycji. Manuskrypty mogą obcą tylko pisane ręką. Wynik konkursu ogłoszony zostanie podczas obchodu Chopinowskiego a więc między 22 a 28 października br. Nagrodzone utwory fortepjanowe pozostają własnością kompozytorów. Co do pieśni, to prawo wydania tychże zastrzega sobie (z wolnością wyboru) p. K. S. Jakubowski, ofiarodawca nagrody pieśni, który za każdą pieśń wziętą do nakładu obowiązuje się kompozytorowi oprócz nagrody wypłacić 100 kor. honorarjum. Komisja sędziów (skład jej będzie niebawem podany do publicznej wiadomości) ma prawo łączenia dwu lub więcej nagród w jedną; tyczy się to jednak tylko utworów fortepianowych.

W jna o suggestję. We Lwowie odbywały się wykłady o suggestji na jawie. Na jednym z takich wykładów, prelegent p. Kazimierz Z a g ó r s k i, demonstrował znane już objawy suggestji na jawie, jak sztywnienie rąk, nóg, niemożność by siąść, niemożność powstania, wogóle najrozmaitsze takie objawy „wmawiania". Wmówił nawet w kilka wrażliwszych jednostek, że jadą balonem, i gdy kazał im chwytać się fikcyjnych lin, czyniły to one z iście dramatycznem zacięciem.

Lecz w pewnej chwili nastąpił zwrot całego wykładu, zgoła nieoczekiwany. Gdy p. Zagórski zapewniał o nieszkodliwości suggestji, odezwał się obecny na sali a bawiący teraz we Lwowie prof. Wincenty Lutosławski: „To fałsz! Takie wykłady są szkołą publicznego rozboju! Suggestja nie wzmacnia woli, ale zabija ją!"

Skonsternowało to uczestników. Powstały zaraz dwie partje, jedna po stronie prelegenta, druga zaś przychyliła się do zdania prof. Lutosławskiego. Wszczął się huk na sali, część publiczności żądała, by prof. Lutosławski nie przeszkadzał, a nawet, by się usunął z sali co też uczynił.

Wykład ten miał później jeszcze drugą senzację. Oto wystąpił pewien młody człowiek i ze stanowczem gestem chciał się wziąć do zasuggestjonowania prelegenta. Zdziwiona publiczność nie pozwoliła jednak na to spotkanie „mocarzy" suggestji.

Katastrofy budowlane we Lwowie. Wczoraj wydarzyło się na lwowskich budowlach aż trzy katastrofy, z których jedna zakończy się niewątpliwie śmiercią robotnika. Ofiarą osławionego partactwa budowlanego, za które winę ponosi w pierwszym rzędzie miejski urząd budowniczy — padło w ostatnich czasach kilkanastu robotników.

Rezygnacja dra Dietziusa z burmistrzowstwa. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w Jarosławiu poseł do Rady Państwa zrezygnował nagle z urzędu i godności burmistrza. Powodem rezygnacji miała być obraza, jakiej dopuścił się na osobie burmistrza, na uczcie w dniu święta Bożego Ciała, ks. Płachetka kapelan wojskowy, który zakwestjonował polskość dra D i e t z i u s a z tego powodu, że zasiada on w gronie żydowskich członków Rady. Ponieważ uchwalona rezolucja, jako zadośćuczynienie za obelgę, dla burmistrza nie była zupełną satysfakcją, zgłosił dr Dietzius rezegnację. Skonsternowana Rada po 10 minutowej przerwie uchwaliła posiedzenie tajne; rezultat na razie nieznany.

Ulanów.

Wielka burza szalała dnia 11 maja nad wschodnią częścią powiatu niskiego. We wsi Łętownia wzniecił piorun dwa pożary — na końcu wsi i w środku, a u ludu wiejskiego jest przesąd, że pożaru od piorunu nie należy zalewać a budynki palącego się rozdzierać, to też w obu miejscach domy do szczętu zgorzały. Szczęście, iż budynki sąsiednie były oddalone — byłoby się więcej spaliło.

Zgon nauczyciela. Dnia 18 maja umarł w Pysznicy nauczyciel ludowy Leon Wilkuszewski w 60 roku życia, który cały czas swej służby spędził prowizorycznie. Umarł opuszczony we wielkiej nędzy. W pogrzebie wzięło udział kilkunastu nauczycieli i nauczyciele z powiatu.

Koncesje szynkarskie. Rada gminna m. Ulanowa na posiedzeniu dnia 24 maja roztrząsała podania o koncesje szynkarskie. Podań ważnych było 30, a to 24 żydowskich i 6 katolickich. Starostwo przyznało 11 szynków dla Ulanowa. Rada gminna, której większość stanowią żydzi, zatwierdziła az 16 podań na 16 wszynków — a to z tego powodu, że obecnych szynków żydowskich jest 13, a katolıccy radni żądają 3 koncesje dla katolików. Żydowscy radni politykując z katolikami — przyznali im 3 szynki a sobie 13; sobie naturalnie na pierwszem miejscu. Gdyby starostwo nie przychyliło się do uchwały Rady i przyznało tylko 11 koncesji — jak w orzeczeniu postanowiło — w takim razie katolicy odpadliby, bo są zamieszczeni na samym końcu. Upraszamy usilnie starostwo, by koncesje stwierdzone 3 katolikom, wzięto na pierwsze miejsce a potem żydowskie. Upraszamy także posłów Stronnictwa Ludowego, by sprawy udzielenia koncesji szynkarskiej dla katolików w Ulanowie nie spuszczali z oka.

Straszny wybuch prochu.

Przemyśl 2 czerwca.

Całe miasto pozostaje pod wrażeniem strasznej katastrofy, którą spowodował wybuch prochu w kamienicy pod l. 3 w Rynku. Wybuch nastąpił punktualnie o 12 godzinie w południe. Rozległ się huk tak okropny, jakby grzmiało kilkadziesiąt armat. Dwupiętrowe oficyny kamienicy, będące własnością p. Schancera, wyleciały powietrze.

W kamienicach sąsiednich, w magistracie, sądzie wszyscy urzędnicy i strony interesowane poprzewracali się na ziemię, meble pospadały ze ścian, sufity się zarysowały.

Ludzie powybiegali w panicznym strachu na miasto, będąc pewni, że nastąpiło trzęsienie ziemi.

Na miejscu wypadku zjawiło się niebawem wojsko, straż pożarna i policja. Po zamknięciu Rynku kordonem wojska rozpoczęła się akcja ratunkowa. Kompanja pionierów wśród nadludzkich wysiłków odwalała gruzy, w poszukiwaniu za ofiarami katastrofy.

W dwupiętrowych oficynach, które legły w gruzy, znajdował się magazyn kupca Schanzera.

Według przypuszczeń wybuch ten spowodowało nieostrożne obchodzenie się z ogniem dwóch chłopców sklepowych, których ze sklepu wysłano do magazynu po proch.

Chłopcy ci otworzywszy skrzynię z prochem, musieli przez nieostrożność wrzucić do jej wnętrza palącą się zapałkę.

W skrzyni było tylko 10 kg. prochu, natomiast rzeczoznawcy wojskowi powiadają, że musiał w skrzyni byc albo dynamit, albo przynajmniej 100 kg prochu, bo inaczej wybuch nie miałby takiej siły.

Straty materjalne są olbrzymie, bo prócz owych 100 000 K szkód p. Schanzera w towarach, szkody w budynkach wynoszą drugie 100.000 koron.

Z ludzi b r a k 7 o s ó b, które prawdopodobnie znalazły śmierć pod gruzami, lub też są ciężko ranne. Około 4 godziny popołudniu pionierzy wydobyli z pod gruzów straszne zmiażdżone zwłoki dozorczyni kamienicy będącej w stanie błogosławionym. Drugie piętro oficyn i część pierwszego już zostały odkopane. Na dole w magazynie muszą się prawdopodobnie znajdować zwłoki owych dwóch chłopców, którzy spowodowali eksplozję.

*

Inny nasz korespondent donosi nam:

Niżenkowice, 2 maja.

Dowiedziawszy się po południu o strasznej eksplozji prochu w Przemyślu, pojechałem następnym pociągiem i podążyłem na miejsce katastrofy.

W rynku, w kamienicy Schanzera mieści się sklep jego, a w oficynach skład prochu. W południe o 12-tej dwaj chłopcy poszli do piwnicy i w tej chwili nastąpiła eksplozja. Skutki straszne. Kamienica Peipera zawalona, front kamienicy Brauera zrujnowany.

Brakuje koło 15-cie osób. O 3-ciej popołudniu wydobyto nieżywą stróżową i dziecko. Pjonjerzy pracują bez przerwy. Ulice zamknięto wojskiem.

Wczoraj do godziny 7 wieczorem nie wydobyto nikogo.

Chłopcy na pewno zginęli.

Ze świata.

Sprawa hr. Ronikiera. Podejrzany o udział w zamordowaniu studenta Chrzenowskiego w Warszawie hr. Ronikier wypiera się winy oświadczając, że potrafi udowodnić swoje „alibi". Wikła się jednak w swoich zeznaniach, które nie przyczyniają się wcale do wyjaśnienia tej tajemniczej zbrodni. Pewnych wyjaśnień spodziewać się można od posłańca, który przyniósł w dniu krytycznym bilet i bukiet kwiatów do właściciela pokoji umeblowanych. Ten sam posłaniec dostawiał także z Bagna zakupione tam dywany i portjery. Był on dotychczas poszukiwany bezskutecznie. Jak się okazało, przed dwoma tygodniami wywędrował do Częstochowy na uroczystości koronacyjne gdzie zajmował się kolportażem broszur religijnych. Wydelegowany w Lubelskie pomocnik naczelnika wydziału śledczego p. Kurnatowski, jeszcze nie wrócił do Warszawy. Poszukiwania w tamtych stronach prowadzone są przez kilku agentów policyjnych pod kierunkiem p. K. Do władz śledczych zgłosiło się jeszcze kilka osób, które utrzymują, że widziały hr. Ronikiera w dniu zabójstwa na ul. Marszałkowskiej.

Sprawa Hofrichtera. Jak już onegdaj donieśliśmy akta w sprawie Hofrichtera zostały oddane wyższemu sądowi wojskowemu do ostatecznego rozstrzygnięcia z wnioskiem o zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy nastąpi najdalej do 14 dni. Skazany staje się z każdym dniem więcej apatycznym, przyjmuje coraz mniej pożywienia, chcąc — jak się zdaje — wyczerpać swoje siły do ostatka. Podczas przechadzki zakrywa się zupełnie płaszczem i powolnym krokiem zupełnie bezmyślnie kroczy tam i napowrót — nie mówiąc zupełnie nic; żadna skarga, żadna prośba nie wychodzi z jego ust. Ogłoszenia wyroku oczekuje z zupełną biernością.

Wzlot Granda w Warszawie. Inżynier Grand, zachęcony świetnym sukcesem we Lwowie, urządził onegdaj w Warszawie wzlot na ulepszonym aeroplanie Bleriota. Wzlot udał się świetnie. Grand wzniósł się na wysokość około 40 metrów, zatoczył kilka łuków i wylądował w obranym zawczasu punkcie przed widzami.

Zamach — puszką z konserwy. Kiedy następca tronu niemieckiego wczoraj w południe po ukończeniu parady jechał do zamku przez plac zamkowy i Lustgarten, jakiś człowiek, zdaje się obłąkany, rzucił próżną puszkę z konserw, która padła przed nogi policjanta. Sprawcę ujęto i poddano go pod obserwację psychjatryczną. Pokazało się, że puszka z konserw była napełniona fasolą. Człowiek, który ją rzucił, znany jest policji od dłuższego czasu jako chory umysłowo. Nazywa się Abraham Eierweiss, rodem z Rosji i jest kupcem.

Potworna zbrodnia. Dwaj synowie jenerała Buturlina w Petersburgu, człowieka bardzo bogatego, zostali zamordowani w ten sposób, że lekarz domowy pod pozorem koniecznego środka lekarskiego, zastrzyknął im pod skórę truciznę. Majątek w sumie około 2,000.000 rubli przypadł szwagrowi zamordowanych. Zarówno jego, jak i lekarza aresztowano.

Czworaczki. Żona utrzymującego handel wiktuałów w Warszawie, Julja Kwiatkowska, powiła czterech chłopców. Jedno dziecko przyszło na świat nieżywe, drugie zmarło zaraz po urodzeniu, dwoje zaś pozostaje przy życiu. Stan zdrowia matki jest zadawalniający.

Najświeższe telegramy.

Z Izby posłów.

Wiedeń. Izba prowadzi w dalszym ciągu dyskusję nad projektem ustawy w sprawie korpusów weteranów. Przemawia jeneralny mowca pos. Nemec.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Wbrew tendencyjnym przedstawieniom sprawy stwierdza węgierskie biuro korespondencyjne, że wybory w całym kraju odbyły się zupełnie spokojnie i że asystencja wojskowa nie miała nigdzie powodu do wkroczenia. Tylko z dwóch miejsc donoszą o wykroczeniach. W miejscowości Zenger w komitacie szatmarskim próbowali ekscedenci zedrzeć z konia wachmistrza żandarmów, który bronił się bagnetem, podczas czego zginął jeden z napastników. W Nagysonikut przyszło do starcia między żandarmerją i tłumem demonstrującym, przyczem jednak osoba zginęła.

Rokowania Japonji z Rosją.

Petersburg. Słychać w formie pogłoski, że między Japonją a Rosją toczą się rokowania w sprawie kolei mandżuryjskich i że ta część istniejącego już ogólnego porozumienia japońsko-rosyjskiego ma być pisemnie sformułowana.

Po zamknięciu numeru.

Z przed kratek sądowych. Przed sądem przysięgłych w Krakowie, toczyła się dzisiaj rozprawa pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Na ławie podsądnych zasiadł 32 letni Ferdynand Wolf, asystent pocztowy, b. porucznik w trenie, rodem z Czech, obwiniony o to, że pełniąc służbę 11 grudnia 1907 w ambulansie na linji Kraków—Lwów, przywłaszczył sobie list polecony R. E. wysłany przez firmę bankierską w Wiedniu do L. Mediana w Podwołoczyskach. W liście tym znajdowała się gotówka w kwocie 5 tysięcy koron i 4 tysiące rubli, które Wolf dla siebie zabrał.

Wolf obwiniony jest także i o to, że 2 wrześ. z. r. pełniąc służbę na dworcu kolejowym Nr 2 w Krakowie, przywłaszczył sobie list polecony wraz z 5 tysiącami rubli, wysłany przez firmę bankierską »Mirisch i Spira« w Krakowie, do Rozenzweiga w Husiatynie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, zeznawa kiepską polszczyzną obwiniony, który do winy się nie poczuwa, przytaczając na swoją obronę różne argumenta.

Do rozprawy powołano kilkunastu świadków. Obwinionego broni adwokat dr Marek; oskarża prokurator Olszewski.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Popierajmy

„PRZYJACIELA LUDU“

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.